

Wciąż wzwyż

Gdzie nadbiebrzańskich kniei kraj
i ruczaj bieży dookoła,
ponadstuletni jarzęb stał,
w nim hożych stworzeń była szkoła.

W dziuplach we współspróchniałym pniu,
na rozłożystym też konarze,
żmudna harówka dzień po dniu,
jak praprastary zwyczaj każe.

Pomiędzy liśćmi wszerz i wzdłuż
pustułki, zięby, czyżyk z żołą
wkuwają, aż wzwyż hula kurz,
w chórach, a z rzadka unisono.

Tudzież w chruśniakach chrobry zwierz,
trudem przemożnym nieznużony,
żubr, tchórzofretka, żbik i jeż,
co dzień w lekturze zanurzony.

W rzeczułce u jarzęba stóp,

gdzie w nurcie grząskim tkwią żeremie,
wespół z rzekotką wkuwa bóbr,
jednak szczeżują w głębi drzemie.

Bo, jak to bywa pośród rzesz,
ten i ów zżyma się na szkołę,
zrzędzi, narzeka, zły jak giez,
woli hulanki i swawole.

Wicedyrektor puchacz rzekł,
że czas zarzucić bylejakość,
w karby hultajów chwycić wszech
i wykształcenia podnieść jakość.

W krąg się rozszerza prężny ruch
hałas, harmider, huk się wznosi,
bo w superszkole każdy zuch
urządza ranking, jak podnosić

wyniki żądnych wrażeń głów
i wraże macki rznąć absencji,
tępić hultajstwo, krzewić znów
wzory idei i frekwencji.

Czy w dżdżu rzęsiście plucha mży,
czy wicher halny dmie ponury,
od krzątany jarzab drży,
bo w nim formułki procedury

wykuwa rześko z druhem druh,
by edukacji fundamenty
hartować, bo odnowy duch
naówczas w szkole był zamknięty.

Do dziś znój żmudny morzy bór,
bowiem odróżnić niepodobna,
choćbyś w trudzie schudł na wiór,
czy to już sukces jest, czy norma.